

ŚPIĄCA KRÓLEWNA.

Baśń wierszem napisal
Or - ot.



Warszawa
Konstanty Troszyński



399475/92



SPIĄCA KRÓLEWNA.

Za górami, za rzekami przed latami przed dawnymi, w swej stolicy cudnie pięknej, pewien król żył na tej ziemi.

Miał on żonę urodziwą, a tak dobrą jak anieli, za serduszko jej pocziwe wszysej kochać ją musieli. Miał pałace kryształowe, i ze złota wszystkie sprzęty a w swym skarbcu po pradziadach perły, koral i djamenty, miał bogactwa niesłychane, najmożniejszym był na świecie, i jednego tylko pragnął, by mu Pan Bóg zesłał dziecko. Aż nareszcie Bóg wysłuchał, jego prośby i blagania, i córeczkę dał królowi, godną szczęścia i kochania.

Była piękna jak aniołek, leczko miała gdyby róże, ząbki białe jak perelki i niebieskie oczy duże.

2/352/92

Est. s. 302.



3 3
Król z królową się cieszyli, była radość w ziemi całej, król ubogim na pamiątkę rozdał złote imperjały. Codzień tłumem do zamczyska szli żebracy i żebraczki, dostawali srebro, złoto, chleb, jarzyny, kury, kaczki.

Wreszcie chrzciny wyprawiono, uroczyste i wspaniałe, na te wielkie sute gody zaproszono miasto całe. Szlachta zewsząd się zjechała i hrabiowie i książęta, jednym słowem była uczta jakiej nikt nie zapamięta.

I dwanaście mądrych wróżek, na te chrzciny też przybyło, by obdarzyć podarunkiem złotowłosą Zosię miłą. I stanęły przy kolysecie wznosząc łaskę tajemniczą, i królewnie cudnie pięknej najróżniejszych darów życzą.

Jedna życzy jej urody, druga szczęścia i miłości, inne zdrowia i bogactwa, wszelkich uciech i radości; a gdy dary swe złożyły i prorocze swe życzenia — potem całe gości grono król zaprosił do jedzenia. Była uczta wyśmienita, wino ciekło strumieniami, na dębowych wielkich stołach stały tace z lakociami. Sarny, dziki



i jelenie, roznoszono między gości, wszyscy jedli, wszyscy pili, pełni szczęścia i radości.

Wtem drzwi z trzaskiem się otwarły i trzynasta wróżka wchodzi, i po całym zgromadzeniu swoim srogiem okiem wodzi.

Struchlał władca na jej widok, i struchlało gości grono, bo na chrzciny królewiątka, wróżki tej nie zaproszono, a złośliwa czarownica grubym głosem się ozwała:—„Każda z wróżek tej dziecinie, podarunek pewnie dała?... I ja nie chcę być odmienną, i ja złożę swe życzenia w tem co siostry me życzyły niech się dla niej nie zmienia, lecz

gdy dojdzie lat szesnastu to uklęje się wrzecionem, a z uklęcia tego umrze i pożegna się z twym tronem, i pożegna się na wieki z berłem złotem i koroną, tak się stanie temu dziecku jak w tej wróżbie wyrażono?“—To wyrzekłszy znikła stara, niegodziwa czarownica, król zapłakał łzą gorącą i królowej zbladły lic.

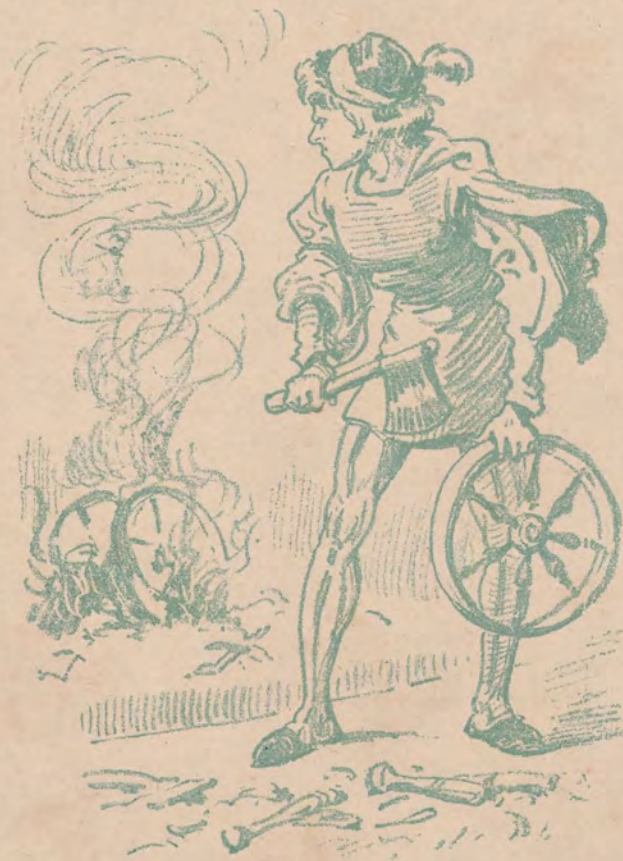
Przeraziło się zebranie, tem życzeniem wróżki starej, nikt już jadła się nie dotknął, ani pełnej wina czary. Wszyscy goście przerażeni nie wyrzekli ani słowa i w królewskiej wielkiej sali cisza stała się grobowa. Wtem najmłodsza czarodziejka z swego miejsca nagle wstała i do króla zmartwionego w takie słowa się ozwała:



— Nie lękaj się możny królu, przestań plakać o królowo! chociaż uśnie córka twoja, lecz obudzi się na nowo, bo nie umrze wtedy ona, gdy wrzecionem się ukluje, lecz ją właśnie to uklucie na sen długi zaczaruje.

Miną lata, wiek przeminie, i przybędzie rycerz młody, co przejedzie dla królowny wielkie góry, wielkie wody. Pocalunkiem ją obudzi, a gdy tylko pocaluje, to natychmiast ów młodzieniec cały zamek odczaruje i królowna ze snu wstanie, urodziwsza niżli była, więc się nie trapij wielki królu, otrzyj łezki matko miła.

Rozjechali się po uczie wszyscy goście zaproszeni, a królowna ślicznie rosła, bawiła się wśród zieleni. I w ogromnym dworskim sadzie z swoją mamą figlowała, a królowa swą córeczkę po nad życie miłowała.



Król rozkazał, by spalono wszystkie w zamku kołowrotki, bo się lękał, by czasami nie zabiły mu pieszczotki. Więc na ogień wnet rzucono, igły, szpilki i wrzeciona... a królowna ślicznie rosła, była piękna i uczona, bo garnęła się do książek i ciekawie tak czytała, że ojcowską bibliotekę prawie całą już poznała.

Mieli radość z niej rodzice, strzegli jej jak oka



w głowie, ubierali jedynaczkę w aksamity, złotogłowie, drogie perły kupowali, i djamenty i rubiny, byle tylko zadowolnić swój najdroższy skarb jedyny.

Raz król z żoną musiał jechać do sąsiada w odwiedzin, bo to właśnie wypadły tego księcia imieniny. Córki z sobą nie zabrali, na odjezdne upieścili, pod opieką niańki starej jedynaczkę zostawili.

Poszło dziewczę do ogrodu, zrywa kwiatki, piosnki śpiewa, śliczne ptaszki jej wtorują i szumiące stare drzewa. Wreszcie wszystko ją znudziło i pobiegła do swej niani, co serdecznie ją kochała i tak dobrą była dla niej.

Więc po schodach prędko skacze, wyśpiewując gdyby ptaszę jedno piętro, drugie, trzecie aż zabiegła na poddasze.

W malej izbie na poddaszu stara niańka jej mieszkała, przędła nici lnu białego i na krosnach płótno tkala. Bo zupełnie za-



11593 MKD



pomniano na królewskim całym dworze, że ma niania kołowrotek w uboższej swej komorze.

Dziewczę biega z kąta w kąt, bo raz pierwszy tutaj była, dotknęła tego i owego; aż wrzeczono zobaczyła. Zaraz chwytając ją do ręki, wtem uklęknęła się biedaczka i na ziemię jak zabita padła króla jedynaczka.

Twąz bledziutka jak lilija, zamykają się oczęta i z wrzecionem w białej dłoni, już królowna śpi zaklęta. A gdy tylko ona padła i zasnęła w izbie niani, wszyscy w zamku dotąd gwarnym także śpią zaczarowani.

Konie w stajniach, psy w swych budach, nawet wróble na galezi, straż przy bramie, dworska służba, wszystkich sen zaklęty więzi.

Kucharz kuchnię chciał uderzyć, podniósł rękę już do góry, i tak usnął w jednej chwili, nie zmieniwszy swej postury.

Król z królową wracał właśnie, już zajechał na dziedziniec i z karety córkę woła: chodź! przywiozłem ci gościniec. A wtem nagle sen go zmorzył, głowa ciężko mu opadła, stangret usnął też na koźle, czwórka koni w sen zapadła.



Cały zamek śpi królewski, głucha cisza dookoła, już królowna nie zanuci, król na służbę nie zawoła.

Jakby wymarł zamek cały, taki smutek stamtąd wieje, i nikt nie wie w całym świecie, że czarami to się dzieje.

Rok już minął, minął drugi, potem trzeci i dziesiąty, bujnym chwastem zarastają na podwórzu wszystkie kąty.

Ogród w puszcę się zamienił, gęste drzewa szumią w okół i dolecieć tam już może tylko orzeł, albo sokół.

A w dodatku u wrót zamku



czuwa srogi smok-poczwara, z wielkiej paszczy zakrwawionej płomienista bucha para. Oczy płoną jak węgle, a ma smok ów łbów dwanaście, kto się zbliży smok go polknie albo strąci na przepaście.

O królownie słysząc śpiącej, nieraz biegli tu rycerze: może znajdzie się odważny, co smokowi ją zabierze. Ale każdy ginał w drodze, żaden nie wszedł na szczyt gó-

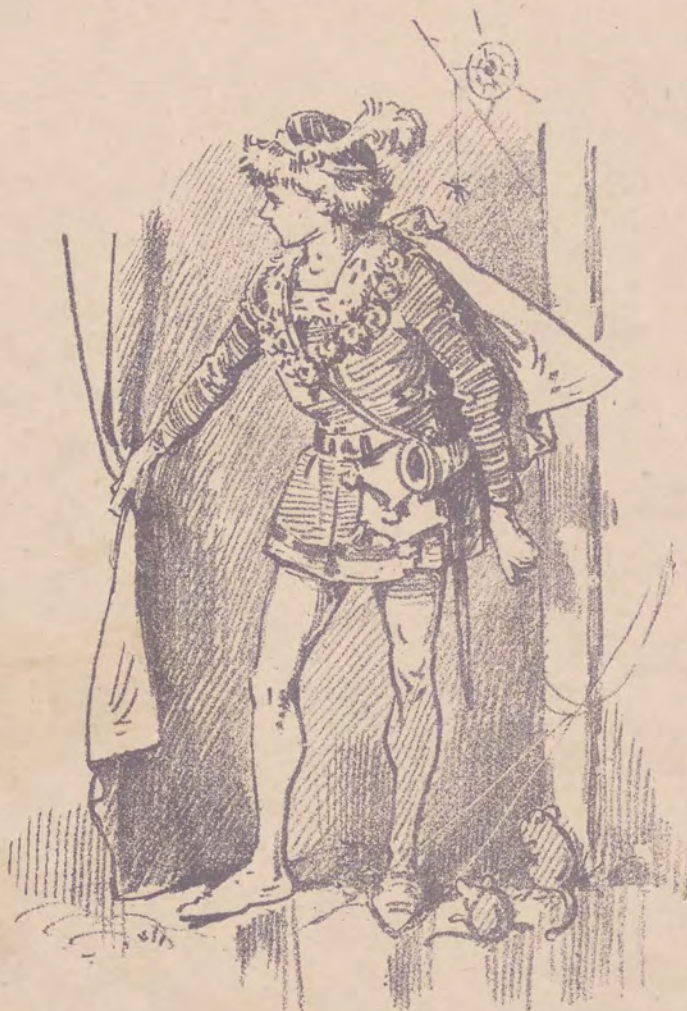


ry, bo ze strachu wszyscy marli, gdy wyciągnął smok pazury. Płomienistym swym oddechem, jak trucizną ich zabijał, potem zlaził i rycerzom purpurową krew wypijał.

Gdy się o tem wieść rozeszła to już niecheć nikt próbować, by królownę urodziwą z jej zaklęcia odczarować. Tak się każdy lękał smoka, że omijał zamek zdala, a tu lata za latami biegły szybko jakby fala.

Aż gdy cały wiek przeminał nad wieżami zlocistemi—o królownie się dowiedział pewien książę z obcej ziemi.

Książę piękny był i młody a odważny jak nikt w świecie, więc pomyślał: zwalczę smoka, przecież ze mnie już nie dziecię.



I osiodłał siwka swego, miecz wziął dobrze naostrzony, zmówił pacierz, przeżegnał się i wyruszył w obce strony.

Jedzie tydzień, jedzie drugi, aż nareszcie raz wieczorem widzi wieże w oddaleniu za ogromnym gęstym borem, bór ten wielki rósł na górze co sięgała aż za chmury, a zwysoka było słychać dzikiej bestji ryk ponury. Lecz się rycerz nie zatrzymał i ochoczo jedzie dalej, bo pomyślał że królownę z tego czaru on ocali. U stóp



góry swego siwka wnet przywiązał do drzewiny i sam poczał pięć się w górę przez tarniny i kaliny. Przed nim była gęstwina sroga, ale to go nie przstrasza, a gdy nie mógł ruszyć dalej, dobył swego wnet palasza i torował sobie drogę tnąc palaszem naokoło, choć mu ręce omdlewały i wystąpił pot na czoło.

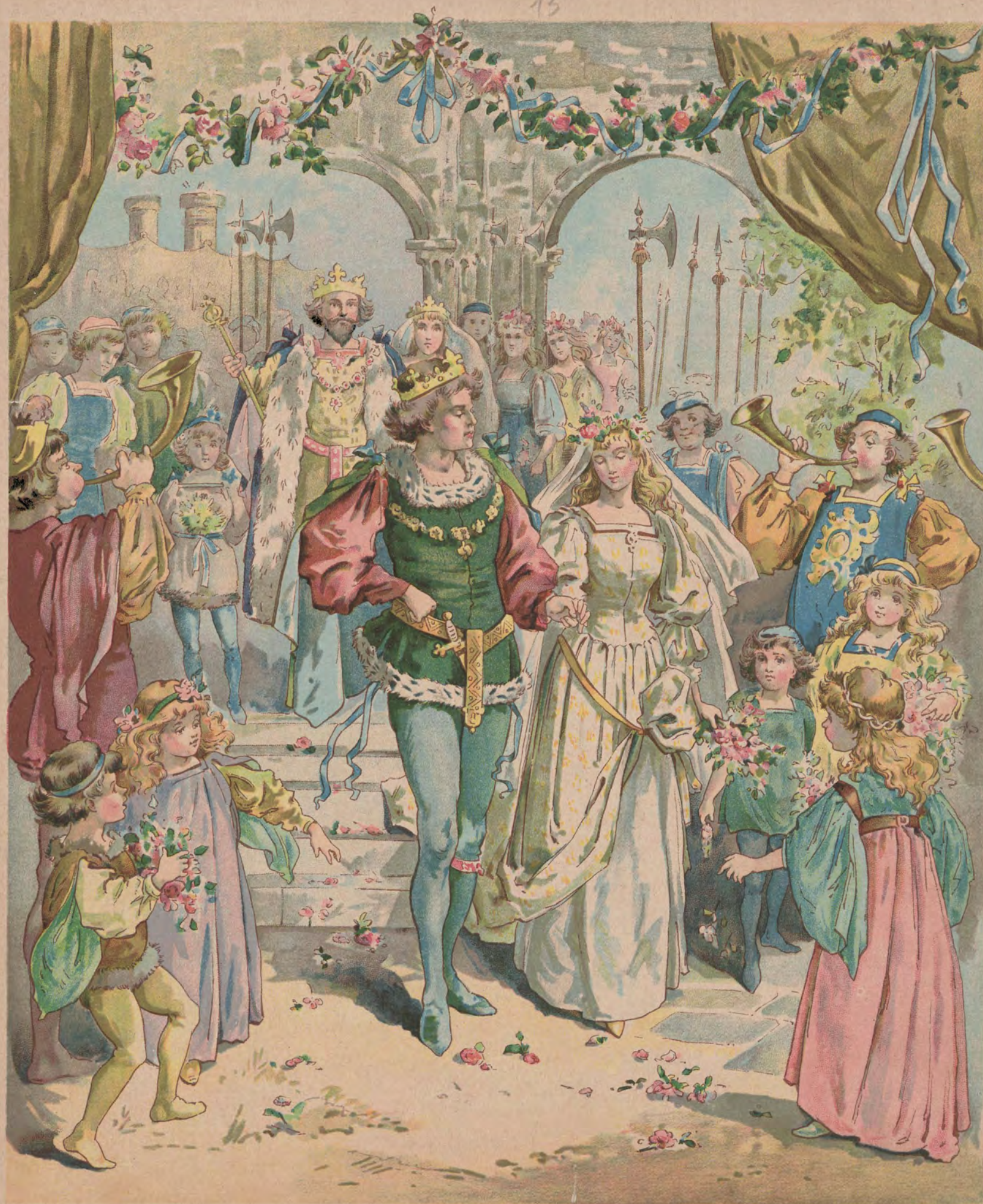
Wtem z gęstwiny wypelzają srogie węże, wielkie żmije, ta u stóp mu groźnie syczy, druga wspina się na

szyję, lecz młodzieniec machnął szablą pozabijał wszystkie gady, potem tygrys wyskakuje, lecz i temu dał wnet rady.

Już do szczytu niedaleko, za chwileczkę już tam stanie, a wtem słyszy przeraźliwe i sapanie i chrapanie,—to smok właśnie po obiedzie spał i chrapał jak zarżnięty, lecz i we śnie potwór srogi miał ślep jeden odemknięty.

Wnet skorzystał rycerz z tego—szybko biegnie do poczwary i z rozmachem podniósł w górę doświadczony miecz swój stary. Odciał prędko łbów dwanaście, mknie potokiem krew czerwona, a młodzieniec idzie szukać gdzie królowna jest uśpiona.

Mija pokój jeden, drugi, wreszcie zaszedł na poddasze, tam królowna spała blada jak zranione ciche ptaszę.



14

1300000, —

Rycerz schylił się nad śpiącą, w cudne ustka pocałował i tym jednym pocałunkiem cały zamek odczarował.

Obudziła się królewna, wyciągnęła białe dłonie, król się budzi i królowa, straż, pacholki, psy i konie.

Cały zamek brzmi znów gwarem i wesolym dźwięczy śmiechem, aż ochocze te okrzyki, hen daleko płyną echem.

Wnet wesele wyprawiono, król pół kraju dał zięciowi, a jak jedli i jak pili, tego nikt już nie opowie.

Or-Ot.



3
KJ

257

186

188

710

11593 MKD